

PIOTR MITZNER

IWASZKIEWICZ „ROZDWOJONY W SOBIE”

W 2001 roku ukazał się kolejny tom *Dziennika* Zygmunta Mycielskiego, budząc zrozumiałe zainteresowanie krytyków, czytelników i badaczy kultury polskiej w czasach PRL-u. Szczególną sensacją stał się też, włączony przez autora do diariusza, list od Jarosława Iwaszkiewicza z 1966 roku. Była to niesłychanie ostra reakcja pisarza na pewien gest ze strony Mycielskiego. Przypomnijmy, że był to czas obchodów Millenium: władze uważały, że tysiąclecie państwa, Kościół obchodził tysiąclecie chrztu Polski. Uroczystości kościelne były zakłócanie przez esbeckie bojówki, propaganda atakowała Episkopat i prymasa. W tej sytuacji Zygmunt Mycielski wystąpił do kardynała Stefana Wyszyńskiego z listem, zawierającym słowa solidarności. Iwaszkiewicz uważał tę „epistołę” za szkodliwą. Sam atakował obie strony: „głupotę” i „niezręczności” państwa oraz „rozwydrzenie” Kościoła. Zżymał się na „procesje z kopią obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, fanatyzm tłumów w pogańskim czczeniu tego obrazu”¹ itd.

Można szukać źródeł tych antykościelnych opinii w psychice autora, w jego niechęci do wszelkich zbiorowych uniesień, zwłaszcza religijnych, ale tak czy inaczej, zwłaszcza w argumentacji, jest to wypowiedź szokująca. Tyle że ten list prywatny to nie jedyne świadectwo dotyczące skomplikowanej kwestii: Iwaszkiewicz a Kościół.

¹ Z. Mycielski, *Dziennik 1960–1969*. Warszawa 2001, s. 447.

List do Mycielskiego napisał poeta 3 lipca 1966 roku. Być może już wtedy pracował nad przemówieniem, które miał wygłosić w październiku na Kongresie Kultury Polskiej. Przemówienie wygłosił, tyle że poważnie ocenzone, zapewne przez kogoś z Komitetu Centralnego lub Ministerstwa Kultury i Sztuki. Adnotacje na maszynopisie, zachowanym w Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów (sygn. 172) wskazują na to, że jednym z pierwszych jego czytelników był wiceminister Kazimierz Rusinek.

Wielu badaczy twórczości Iwaszkiewicza zwraca uwagę na jego rozliczne wewnętrzne rozdarcia, rozdwojenia, widząc w nich przyczynę twórczego niepokoju pisarza. Życie publiczne jednak oceniane bywa w innych kategoriach niż artystyczne.

To, co chciał Iwaszkiewicz powiedzieć publicznie, pozostało w archiwum, to, co było prywatną opinią, zapewne sformułowaną w afekcie, zostało wydrukowane. Chcąc naprawić tę niesprawiedliwość, przedstawiam usunięte z przemówienia fragmenty². Podkreślenia dokonał cenzor. Widocznie myśl ta szczególnie go wzburzyła.

Jarosław Iwaszkiewicz:

Nasze tysiąc lat liczymy od momentu przyjęcia chrześcijaństwa, to znaczy od wstąpienia państwa i narodu do ogromnie żywotnego i mającego swoje tradycje zespołu kultury europejskiej (...).

Mieszko I, przyjmując chrześcijaństwo katolickie włączył kraj nasz w orbitę wielkich zagadnień polityczno-społecznych, które realizowały się w „micie śródziemnomorskim”, w walce cesarzy z papieżami, w walce dwóch elementów, z których oba miały pretensje do uniwersalizmu. I już tutaj w działalności dwóch pierwszych wielkich naszych władców zaczęła się realizować polityka samodzielnego rozstrzygnięcia tych zagadnień, polityka stworzenia samodzielnej drogi polskiego chrześcijaństwa, polskiego katolicyzmu. Usiłowania te przebiegają przez cały obszar naszych dziejów, nie zawsze skazane na niepowodzenie. Jeżeli pogaństwo, prymitywna religia ziemi i płodności, pozo-

² Część tego tekstu przytaczam w mojej książce: P. Mitzner, *Na progu. Doświadczenia religijne w tekstach Jarosława Iwaszkiewicza*. Warszawa 2003, s. 71–72.

stawilo w nas nikle ślady, to chrześcijaństwo naszego narodu do dzisiaj jest czynnikiem pierwszorzędnym i naszą kulturę funkcjonalnie kształtującym. I tu, jak potem we wszystkich naszych poczynaniach, sytuacja geopolityczna odgrywa wielką rolę.

Pierwszą formą chrześcijaństwa, jaką podobno poznali nasi przodkowie w państwie Wiślan, na poły legendarnym, był obrządek „słowiański”. Potem przyszedł – u Mieszka – obrządek zachodni, niosący z sobą element tak istotny dla naszego języka i, co na jedno wychodzi, dla naszej kultury, element decydujący: łacinę.

Dwa te czynniki: kościół i łacina, odegrały rolę niezmiernie ważną, przesądając o powiązaniach naszej kultury na całe wieki.

Chrześcijaństwo, a ściślej mówiąc katolicyzm, a jeszcze ściślej Kościół, to czynnik w bardzo silnej mierze wpływający na proces naszej kultury i na kierunki, w których się ona rozwijała. Wyraźnie tu odgraniczam chrześcijaństwo i katolicyzm od Kościoła, gdyż tak się złożyło – czy to dzięki specjalnemu ukształtowaniu psychiki naszego narodu, czy też dzięki okolicznościom historycznym – że w dziejach naszych odgrywała rolę zawsze organizacja kościelna, w minimalnym stopniu zaś indywidualna myśl religijna. Nie mieliśmy ani świętego Franciszka, ani tej długiej listy mistyków i pisarzy mistycznych, jaką się mogą poszczycić Francuzi. Myśl religijna Arian zduszona była w zarodku i wydała owoce poza granicami naszej ojczyzny. Mieliśmy zawsze do czynienia z kościołem jako aparatem zewnętrznym, jako organizacją. Trzeba przyznać, że organizacja to była potężna. Kultura nasza zawdzięcza jej niezwykle, pełne wpływu na dalszy jej rozwój, osiągnięcia. Zaczątki naszej literatury, naszej historiografii, początki zapisów naszego języka po większej części zawdzięczamy Kościołowi, nie mówiąc już o budynkach sakralnych, pierwszych twórcach plastyki artystycznej na naszych ziemiach i pięknej sztuce muzycznej, której najdawniejsze przykłady jeszcze dziś znajdujemy po kościołach i klasztorach. Musimy za to zachować w sercach naszych głęboką wdzięczność dla Kościoła.

Jeżeli wśród tych pomników brak nam – czy może już nie potrafimy ich odczytać – świadectwa mistycznego życia naszych przodków, to w dziełach, jakie pozostawił nam Kościół katolicki odczytujemy

bardzo często szczytny wyraz humanizmu, wyraz ludzkich cierpień i tęsknot, które zawsze były jednakowe. W obrazie Matki Najświętszej i jej kulcie odnajdujemy wieczne pragnienie miłosiernej opieki, w figurze Chrystusa frasobliwego – jakiej, jakie dziesiątkami spotykamy na rozstajnych drogach Sandomierszczyzny – znajdujemy kogoś, kto cierpi jak my i frasuje się nad tym światem, w którym i nam przyszło smucić się i dziwować. (...)

Wielowiekowe doświadczenie organizacyjne Kościoła i jego umiejętności praktyczne także muszą skupić na sobie naszą uwagę, niekoniecznie jako wzorzec, ale jako podziwu godna egzemplifikacja „czynu ludzkiego”. Bo przecież kultura – jak to powiedziała gdzieś Anna Tatarkiewicz – jest to jedyna „prawdziwie ludzka forma czynu”.

W opublikowanych w 1967 materiałach z Kongresu, w przemówieniu Iwaszkiewicza usunięte fragmenty zastąpione są zdaniem, którego nie ma w maszynopisie autorskim: „Tym bardziej widzimy ślady działalności Kościoła katolickiego, który odegrał w ciągu naszej historii tak dużą, choć nie zawsze szczęśliwą rolę.”³

³ J. Iwaszkiewicz, *Kultura świadectwem trwałości*, w: *Kongres Kultury Polskiej 7–9 października 1966. Materiały i dokumenty*. Warszawa 1967, s. 67.